

Kraków
26-03-2012
DZ. / Nr 72

Sponsor płaci i decyduje

Z OPERY

ANNA WOŹNIAKOWSKA

Ta myśl nie tylko mnie chodziła po głowie w trakcie sobotniej premiery *Ariadny na Naxos* Richarda Straussa w Operze Krakowskiej. Zarysowana przed stu laty osnowa libretta przygotowanego dla Straussa przez Hugona von Hofmannstahla – bogacz ubarwiający muzycznym teatrem proszoną kolację, nakazuje operę seria i burleskę grać jednocześnie, by goście się nie nudzili – wybornie przystaje do naszych czasów, kiedy to każdy dysponujący choć odrobiną władzy (także pieniądza) uważa swój gust za obowiązujący, nie licząc się z wrażliwością innych. Ta aktualność tematu to jeden z walorów, choć nie najważniejszy, sobotniej premiery będącej

bez wątpienia ważnym momentem w powojennej historii krakowskiej sceny operowej. Oto Opera Krakowska po raz pierwszy zmierzyła się z wielkim wyzwaniem, przede wszystkim muzycznym, jakim są opery Richarda Straussa i – to trzeba powiedzieć od razu – podołała trudnemu zadaniu.

Spektakl, który w warstwie dźwiękowej zgodnie z założeniami libretta łączy patos i farsę, muzycznie przygotowali Tomasz Tokarczyk i Wacław Kunc. Ten ostatni poprowadził sobotnią premierę czujnie, towarzysząc solistom, umiejętnie kontrastując szeroką zakrojoną dramatyczną frazę z lekkością niemal klasycznego pastiszu. Protagonisci: Ewa Biegas jako *Ariadna*, Tomasz Kuk w partii *Bachusa*, Katarzyna Oleś-Blacha – burleskowa *Zerbinetta* i Agnieszka

Rehlis jako nieszczęsny Kompozytor, którego podniosłe dzieło zbrukane zostało farsą, Andrzej Biegun jako jego Nauczyciel, dobrze zrealizowali swe partie, dając słuchaczom wiele satysfakcji. Oczywiście, w kuluarach trwała dyskusja, czy to są głosy odpowiednie do Straussa czy też nie, czy estetyka wokalna była zgodna z duchem epoki itp., itd. I choć może dla części wątpliwości znalazłabym uzasadnienie, to przecież nie sposób nie docenić faktu, że przełamano panującą na krakowskiej scenie XIX-wieczną romantyczną tradycję, że sięgnięto z powodzeniem po repertuar „z najwyższej półki” i że kontakt z *Ariadną na Naxos* jest ożywczy i pouczający zarówno dla zespołu Opery jak i krakowskich melomanów.

Więcej zastrzeżeń miała bym do samej inscenizacji,

choć i tu więcej jest plusów niż minusów. Dobrą decyzją reżysera Włodzimierza Nurkowskiego było posłużenie się polszczyzną w mówionej roli Majordomusa (Zbigniew Ruciński). W ogóle reżyser stworzył konsekwentny obraz dzieła, wołałabym jednak, by burleska była bardziej delikatnym pastiszem niż realistyczną, nieco chaotyczną w ustawicznym ruchu farsą. Także scenografia i kostiumy Anny Sekuły wywoływały mieszane uczucia, od zachwyty nad piękną wizualnie (i muzycznie) grupą trzech Parek snujących nie życia (Karolina Wieczorek, Małgorzata Ratajczak, Monika Korybalska) po chybiony kostium Zerbinetty czyniący z niej karykaturę. Nie zmienia to jednak poczucia satysfakcji z ciekawego wydarzenia artystycznego, jakim jest *Ariadna na Naxos* w Operze Krakowskiej.